

- Autor: **Zeydler-Zborowski Zygmunt**
- Tytuł: **Tajemniczy pamiętnik**
- Wydawnictwo: Wydawnictwo LTW
- Seria: Kryminał (nr 13)
- Rok wydania: 2011
- Nakład:
- Recenzent: [Norbert Jeziolowicz](#)
- Recenzja: 11/2012

[LINK Recenzja Wiesława Kota](#)



Pomysł z Adolfem Eichmannem

Z powieścią "Tajemniczy pamiętnik: jest trochę tak, jak z poranną gimnastyką: co prawda można dostać niezłej zadyszki, ale w sumie fajne uczucie i --powtarzamy je każdego poranka. Moja opinia wynika zapewne z faktu, że edycja zaprezentowana w ubiegłym roku przez Wydawnictwo LTW z Łomianek jest pierwszym książkowym wydaniem gazetowca, który opublikowany został w trzech różnych dziennikach w latach 60-tych, w tym po raz pierwszym w roku 1961 w "Kurierze Polskim". Siłą rzeczy fabuła musiała być więc przystosowana do wymogów krótkich odcinków ukazujących się w prasie codziennej. Tak więc, co najmniej co 2-3 dni musiał nastąpić jakiś zwrot akcji czy też ujawnienie wielkiej sensacji, która zachęciłyby czytelników do nabycia gazety w kolejnych dniach. I trzeba przyznać, że ZZZ jak przystało na profesjonalistę wywiązał się z tego zadania wzorowo, a my czytając wydanie książkowe jesteśmy wprost porwani do szaleńczego biegu przez pędzącą do przodu z szybkością światła akcję. Autor praktycznie od pierwszych stron wprowadza nas, a następnie utrzymuje na jednolitym, bardzo wysokim poziomie napięcia.

Całość rozpoczyna się od kilku scen zaiste niezbyt kryminalnych: redaktor naczelny wysłał dziennikarza o nazwisku Wroński do Augustowa celem popołudniowego reportażu o miejscowej fabryce butów. Ze zrozumiałych względów Wroński nie jest zachwycony tym zamówieniem i traktuje to raczej jako zesłanie, ale na szczęście spotyka na warszawskiej ulicy Foksa kolegę po fachu, niejakiego Rowickiego, który proponuje przejęcie tego zlecenia, ponieważ akurat zapoznał jakiś czas temu pociągu pewną panią z tego miasteczka na Suwalszczyźnie. Zaraz

potem Wroński spotyka się w kawiarni "Pod Kurantem" z byłą żoną, która zachowuje się trochę dziwnie i daje mu do zrozumienia, że nie jest szczęśliwa w nowym związku. To spotkanie pogłębia problemy emocjonalne Wrońskiego, który nadal ją kocha, bardzo przeżywa rozstanie i nie rozumie przyczyn zakończenia ich małżeństwa. Z kronikarskiego obowiązku wskażę tylko, że rolę pierwszego denata rozpoczynającego z formalnego punktu widzenia fabułę kryminalną odgrywa Edmund Gerner, obecny mąż Agnieszki czyli byłej żony Wrońskiego.

Powyżej opisane sceny plus kilka innych drobiazgów podkreślających niesamowitość całej scenerii to zaledwie ok. 15% całej objętości "Tajemniczego pamiętnika", a to jest dopiero początek. Następnie ZZZ włącza turbodoładowanie i wciąga czytelnika w wir pracy śledczej nie dając nam ani chwili na zastanowienie się, czy poszczególne zdarzenia mają sens, a działania bohaterów są uzasadnione emocjonalnie. Akcję podgrzewa także pewien specyficzny zabieg użyty przez ZZZ polegający na tym, iż od pewnego momentu prowadzone są właściwie dwa odrębne śledztwa: jedno prowadzone przez funkcjonariuszy pod wodzą Downara, a drugie prywatne i nieco partyzanckie prowadzone przez redaktora Wrońskiego kierującego się niewygasłym uczuciem do byłej żony. W związku z tym pominię opis różnych wątków śledztwa, a jako swoistą zachętę dodam tylko, że redaktor Rowicki w wieloosobowym apartamencie hotelu w Augustowie znajduje tytułowy tajemniczy zeszyt zawierający spowiedź szalonego mordercy z kilku zbrodni popełnionych w różnych miastach naszego kraju, a ostatnim akordem tego pamiętnika jest planowane zabójstwo Gnera właśnie. Co z kolei jest tak nieprawdopodobne, że aż może być prawdziwe. I czyż -- żeby zacytować klasyka -- nasze powieści milicyjne nie dorównują powieściom zachodnim, a nawet je przewyższają ?!

Już na początku lat sześćdziesiątych kapitan (jeszcze wtedy) Downar stanowił takie swojski odpowiednik Jamesa Bonda albo -- co znacznie bardziej odpowiada kontekstowi historycznemu -- późniejszego o kilkanaście lat telewizyjno-serialowego redaktora Maja. Metody śledcze są niezwykle wprost nowoczesne i pełne rozmachu, jak zwykle u ZZZ, akcja przenosi się szybko z jednego miejsca do drugiego, a i na Wybrzeżu-siedlisku blichtru, wystawnego życia i przestępczości zawsze przyjdzie dzielnemu funkcjonariuszowi ściągać bandytów. Downar oczywiście bez problemu potrafi oczarować także kolegów z lokalnych posterunków i prowadzi czynności dochodzeniowe w dowolnym miejscu Peerelu. I nikt nie odważy się zapytać o pełnomocnictwa czy uprawnienia. Niekiedy wszakże nawet w powieściach milicyjnych pojawiał się motyw rozgoryczenia powiatowych czy małomiasteczkowych stróżów prawa, którzy muszą odstępować naprawdę obiecujące śledztwa kolegom z komend wojewódzkich czy nawet komendy stołecznej, ale tutaj naturalny autorytet Downara zawsze ma wystarczającą moc przekonywania.

Redaktor Wroński natomiast spełniałby kryteria dla bohatera powieści ukierunkowanej na grupę nowoczesnych wielkomiejskich kobiet. Jest w zasadzie ideałem współczesnego mężczyzny: wrażliwy i cały czas kocha żonę, która potraktowała go zdecydowanie boleśnie. O poziomie jej wredoty niech świadczy fakt, że wraz z nowym mężem mieszka w jego byłym mieszkaniu, podczas gdy on z łaski gnieździ się kątem o siostry i szwagra wraz z nieszanującą go gosposią. A mieszkanie w Peerelu było warte dużo więcej niż wszystkie skarby świata. Nawet jego była teściowa przyznaje mu rację i tylko nieśmiało prosi, aby rozważył ponowne zejście się z jej córką.

Zarówno Downar, jak i Wroński zresztą się przyjaźnią, lubią zaszaleć na mieście i potrafią czerpać garściami ze skromnej rozrywkowej oferty peerelowskiej Warszawy. ZZZ udała się naprawdę kultowa scena, gdy obaj panowie dokonują wyboru lokalu na wieczór. Downar i Wroński pragną chyba udowodnić, że Warszawa nadal jest Paryżem Północy. Restauracja Rarytas odpada, ponieważ lokal ten stracił niedawno kategorię S, a w Krokodylu przesiaduje sama hołota, więc do wyboru pozostają tylko Dziennikarze lub Bristol. W tej drugiej restauracji będącej jednocześnie reprezentacyjnym lokalem stolicy jednak goście także szybko zostają ściągnięci na peerelowski grunt, jako że próba zamówienia chateaubrianda (pisownia oryginalna) zostaje przez kelnera skwitowana niegrzeczną informacją, że polędwica jest tylko w karcie, ale w kuchni jej nie ma. Przyniesiona do stolika ćwiartka wódki jest ciepła, a w sałatce śledziowej trudno się doszukać śledzia. Tak, więc przemity wieczór kończy się w mieszkaniu prywatnym piosenkarki Weroniki Korzybskiej na ulicy Senatorskiej.

Ta walka z ewentualnymi peerelowskimi kompleksami względem zagranicy jest zresztą zabiegiem spotykanym często, a i w tym wypadku ZZZ ubarwia akcję wprowadzając zachodnie gadżety: a to pojawia się hiszpański pistolet astra (niezwykle popularny w Ameryce Południowej) czy też używana przez nasze panie biżuteria przerobiona z egipskiego oryginału.

Natomiast chyba pierwszy raz podczas moich eksploracji powieści milicyjnej spotkałem wyraźnie zarysowane postaci archiwistów. To jest wytłumaczalne, ponieważ zapewne autorzy woleli się koncentrować na frontowej pracy milicjantów, a nie na odkurzaniu regałów z teczkami akt dawno zapomnianych śledztw, ale z drugiej strony ZZZ potrafił pokazać zasuszonych pracowników archiwów, gdzie nawet nie dociera dzienne światło, jako istoty obdarzone wrażliwością, a nawet zdolne do marzeń czy też zdecydowanych działań "na ulicy". Jako zwykłych ludzi, (funkcjonariuszy) po prostu. Kolejną ciekawostką jest także samo zakończenie: z jednej strony ZZZ nawiązuje do jednego ze schematów powieści milicyjnej, jakim było zakorzenie całej intrygi w okresie drugiej wojny światowej i kolaboracji z hitlerowskim okupantem, ale nie znam żadnej powieści, w której autor sięgałby aż do poziomu Adolfa Eichmanna. Można to wytłumaczyć, że uprowadzenie i proces tego zbrodniarza miały miejsce właśnie na początku lat 60-tych i z pewnością były wtedy szeroko komentowane w mediach.